

Krzysztof Mazur: Brud. Wstydliva historia (wielu) parafii

W filozofii politycznej utrwaliła się metafora państwa jako demonicznego Lewiatana, który swymi mackami chce zagarnąć całą rzeczywistość. Konserwatyści przed tymi zakusami chcą szczególnie obronić wolność sumienia i wyznania. Państwo nie powinno ingerować w życie Kościoła. To słuszny postulat. Można jednak nabrać do niego pewnego sceptycyzmu, gdy człowiek, chcąc przebrać pieluchę dziecku, zderza się z brudną rzeczywistością przyparafialnej toalety – pisze Krzysztof Mazur w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Co po Konstantynie?”.

Jeden z licznych przywilejów posiadania dzieci polega na możliwości czytania dziecięcych książek bez zbędnej krępacji. Przeglądając z nimi dział z literaturą dziecięcą natrafiłem ostatnio na kolejną genialnie zilustrowaną pozycję wydawnictwa Dwie Siostry. „Brud. Cuchnąca historia higieny” to ciekawa opowieść o cywilizacjach widzianych nie przez pryzmat losów mężów stanu oraz przebiegi spektakularnych bitew, ale pisana z perspektywy norm higienicznych. Rzymskie termy, tureckie hammam, fińskie sauny, prawosławny zwyczaj trzykrotnego zanurzania się w przerębli z okazji Chrztu Pańskiego, rytualne obmycia w Gangesie, polski kołtun, pozbawiony toalet Wersal Ludwika XIV, wreszcie cuchnąca Tamiza, która zmusiła znajdujący się przy jej brzegu brytyjski parlament do budowy londyńskich wodociągów. Patrząc na

świat z perspektywy higieny doprawdy można wiele zrozumieć ze zwyczajów, mentalności oraz norm kulturowych panujących w danej społeczności.

Patrząc na nasz Kościół z perspektywy przyparafialnej toalety można bez zbędnego ryzyka stwierdzić, że cywilizacyjnie jesteśmy na etapie braku wody w kranie. O czystym ręczniku nie wspominając. Kilka miesięcy temu rozmawiam z rodziną od kilku pokoleń zakorzenioną w warszawskim środowisku inteligencji katolickiej. Zachęcają mnie do chodzenia do konkretnego kościoła, bo tam, poza „dobrymi kazaniami”, jest również „czysta toaleta i jest gdzie dziecko przewinąć”. W Warszawie. W 2021 roku. Ten niewątpliwy luksus warto docenić.

W wyniku kalkulacji komunistów, którzy chcieli zjednać sobie przychyłność hierarchii, zaraz przed wyborami 4 czerwca 1989 roku zostały przyjęte ustawy „O gwarancji wolności sumienia i wyznania” oraz „O stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w PRL”

Inny obrazek. Kilka lat wcześniej jestem na Mszy świętej w dużej, starej parafii w 40 tysięcznym mieście w województwie śląskim. Pewna starsza osoba prosi mnie o pomoc w znalezieniu toalety. Trochę czasu nam to zajmuje. Wreszcie na tyłach kościoła

znajdujemy zamurowany wychodek. Tak, wychodek, przy którym plastikowy toi-toi byłby niczym pięciogwiazdkowy hotel. Do dziś pamiętam wstyd wobec tej starszej osoby z powodu deski, pod którą

czarna otchłań ziele grozą swej niepewności. Nie mogę jej tak zostawić. Proponuję, że podwożę ją na pobliską stację benzynową. „Tu naprawdę dbają o człowieka” słyszę, gdy wsiadamy do samochodu w drogę powrotną do kościoła. „Nawet jakąś muzyczkę tam puszczają”.

Jestem ciekaw, co antropolodzy odpowiedzieliby na to niebanalne przecież pytanie: co stan przykościelnych toalet mówi o relacjach panujących w naszym Kościele? Moim zdaniem mówili wiele. Przede wszystkim pokazuje, że realne, najbardziej prozaiczne potrzeby wiernych nie są respektowane. Księża ten problem nie dotyka, bo oni mają swoje czyste toalety w domu parafialnym nieopodal kościoła. Ten problem pokazuje również deficyt dialogu w ramach wspólnot parafialnych. W wielu miejscach nie ma po prostu przestrzeni do porozmawiania o potrzebach świeckich. Szczera rozmowa z księdzem o stanie toalet wydaje się być ciągle poza zasięgiem naszego klerykalizmu. A skoro wierni się nie skarżą, to nie ma problemu.

W wyniku dualizmu prawnego to samo wydarzenie – na przykład koncert muzyki religijnej organizowany w sferze publicznej – może podpadać pod zupełnie inne regulacje

Można na tę sprawę spojrzeć również inaczej, przez pryzmat postępu cywilizacyjnego, którego forpocztą miałyby być Kościoły. Tak pewnie było przez wieki, ale od dłuższego czasu

rzeczywistość jest gdzie indziej. Kościół nie jest dziś w awangardzie nauki, architektury, filozofii, sztuki czy nawet psychologii. Czasy, gdy jedynym piśmiennym we wsi był proboszcz, który w związku z tym

pełnił podstawową funkcję szerzenia kaganka oświaty, już dawno przeminęły. Kiedyś księża uczyli ludzi podstawowych zasad rządzących światem, w tym także zasad higieny. Dziś byle przydrożna stacja benzynowa zachowuje wyższe standardy sanitarne, niż parafia.

Wreszcie, to również ciekawy przyczynek do dyskusji o relacjach państwo-Kościół. Jak to jest możliwe, że państwo w trzeciej dekadzie XXI wieku nie jest w stanie zapewnić swoim obywatelom podstawowych standardów higieny? Czy katolicy są obywatelami drugiej kategorii? Czy im odpowiednia liczba toalet oraz czysty ręcznik się nie należą?

Tak dotykamy problemu dualizmu prawnego obowiązującego od początków III RP. W wyniku kalkulacji komunistów, którzy chcieli zjednać sobie przychylność hierarchii, zaraz przed wyborami 4 czerwca 1989 roku zostały przyjęte ustawy „O gwarancji wolności sumienia i wyznania” oraz „O stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w PRL”. Tytuł tej ostatniej nie powinien nas zmylić. Obowiązuje ona do dziś. W interesującym nas temacie te regulacje mówiły mniej więcej tyle, że odtąd państwo w żadnym stopniu nie będzie ingerowało w organizowanie i sprawowanie kultu publicznego.

Tak narodził się dualizm prawny. To samo wydarzenie – na przykład koncert muzyki religijnej organizowany w sferze publicznej – może podpadać pod zupełnie inne regulacje. Jeśli potraktujemy go jako wydarzenie świeckie, to podpada pod „Prawo o zgromadzeniach”. Wówczas organizatorzy zobowiązani są do przestrzegania bardzo rygorystycznych zasad bezpieczeństwa oraz zapewnienia uczestnikom odpowiednich warunków sanitarnych, w tym określoną liczbę toalet.

W interesującym nas temacie te regulacje mówiły mniej więcej tyle, że odtąd państwo w żadnym stopniu nie będzie ingerowało w organizowanie i sprawowanie kultu publicznego

Jeśli jednak potraktujemy ten sam koncert jako formę kultu publicznego, to organizator ma bardzo minimalne obowiązki formalne związane z bezpieczeństwem uczestników. Władza państwowego

sanepidu nie sięga za mury parafii. Stąd tak fatalny stan toalet w bardzo wielu kościołach. Z perspektywy wiernego tworzy to sytuację schizofreniczną. Na stacji benzynowej – się da; na parafii - się nie da. Jakbyśmy żyli w dwóch równoległych rzeczywistościach.

W filozofii politycznej utrwaliła się metafora państwa jako demonicznego Lewiatana, który swymi mackami chce zagarnąć całą rzeczywistość. Konserwatyści przed tymi zakusami chcą szczególnie obronić wolność sumienia i wyznania. Państwo nie powinno ingerować w życie Kościoła. To słuszny postulat. Można jednak nabrać do niego pewnego sceptycyzmu, gdy człowiek, chcąc przebrać pieluchę dziecku, zderza się z brudną rzeczywistością przyparafialnej toalety. Zaczyna wówczas marzyć o tym, by żelazne ramie sprawiedliwości państwowego sanepidu sięgnęło również za mury parafii.

Krzysztof Mazur

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego